

Elżbieta Michalska
NASZYJNIK Z GRAŻELI



Elżbieta Michalska
NASZYJNIK Z GRAŻELI

Elżbieta Michalska

NASZYJNIK Z GRAŻELI

Np.

Gyftelilow
Ela Michalska

KSIĄŻNICA PODLASKA
IM. ŁUKASZA GÓRNICIEGO W BIAŁYMSTOKU
BIAŁYSTOK 2001

© Copyright by Elżbieta Michalska, 2001

Redaktor: **Jan Leończuk**
Korekta: **Bożena Kłosowska**
Tomik ilustrowany pracami Autorki



821.162.1-1

*Wydano dzięki pomocy finansowej
Urzędu Miejskiego w Białymstoku*

ISBN 83-88248-16-2

Skład i druk: Wydawnictwo PRYMAT, Mariusz Śliwowski
15-879 Białystok, ul. św. Rocha 10, lok. 105
tel. (0-85) 744 59 60, 0602 766 304

KP Białystok-EO-2001/1078M

*„Prosiłem o zdrowie dla dokonania
wielkich czynów, a dałeś mi kalectwo,
ażebym robił rzeczy lepsze.”*
Anonim z tablicy w instytucie rehabilitacyjnym
w Nowym Jorku

Studnia

Janowi Leończukowi

Tak jak w jarmacznej opowieści, przepowiedziano mi
że pewnego dnia utopię się w studni.
Dlatego nigdy w życiu nie byłam wysyłana po wodę
Pocziwi ludzie mówili: Nawet królowny
chodzą do studni. Bierze taka złote wiaderko w garść
i dryb, dryb przez tysiąc schodków na
zamkową wieżę.
A ty cholero?

Z kolei ludzie myślący inaczej
odpędzali mnie od cembrowiny biczem,
zasypywali, zamurowywali, zastawiali parawanem
studzienny otwór.

Boże drogi, sama nie wiem, którzy byli bardziej okrutni.

A teraz po latach znowu przychodzę do Ciebie
Ukochana,
zamknięta na siedem zardzewiałych spustów Studnio.
Nie utopię się już to pewne, jednak czas ponagla
- Umieraj - zatem obejmuję ramionami krąg z betonu
i zasypiam.
Jakże błogo móc powiedzieć wszystkim
wokół:
Zrozumcie, jesteśmy sobie przeznaczeni.

* * *

Tego lata gdy krowy pasły się w okolicach sadu
Czerpaliśmy wodę do pojenia z pożydowskiej studni.
Tkwiącej jak oczko wodne bez cembrowiny.
Już za trzecim zanurzeniem wiadra czerpało się piasek,
Wraz z piaskiem wpadały żaby i trzeba było je łapać.
Naprawdę cudowne uczucie, mieć pod palcami
Coś chłodnego, żywego, a jednocześnie tak gładkiego
Jakby to było ze szkła.
I już, już... i raptem od nowa polowanie.
Gdzie więcej szczęścia można znaleźć
Niż przy łapaniu żab?

Czas

Helenie Marcinkiewicz

Kotka Murjonka przy piecu
odmawia wieczorne pacierze,
Pan Jezus z obrazka
chciałby ją pogłaskać
po rudym łebku
gwiazdką pulchnej dłoni
zmierzch chabrową wciąga koszulę,
matka ciasto jajeczni
do patelni wlewa
i nim zdążę ziewnąć,
nim zdążę wybiec na drogę
obrosłą wierzbami
mija dzieciństwo,
a wnet warkocz starej panny
wstydić się będzie
wzorzystych wstążek
wplecionych między siwe włosy.

Luty 1999 r.

Różyczki z ligniny

Urszuli Zawadzkiej-Wyrzykowskiej

kiedy byłam jeszcze małą muraszką
w wieczory przed Zaduszkami
kobiety wykonywały z bibułki i ligniny
kwiaty na groby
o dziwo moje „różyczki” były zawsze najładniejsze
i do dzisiaj (choć nikt już nie zdobi mogiłek
a raczej wystawnych marmurowych krążowników
papierowymi kwiatkami i koraliną)
w wykonywaniu „różyczek” jestem zawsze najlepsza
właściwie umiem robić tylko „różyczki”...

listopad 1999 r.

Inaczej

Danucie Markowskiej

Zbieramy kartofle.
Nie widać końca ani początku.
Wrzesień jak gówniarz strupy
zdrapuje z powietrza nitki babiego lata.
Nasz kundel
ryje w sypkiej ziemi kartofliska dziury.
Jestem ostatnia,
bo zamiast wytrzepać piach
z rękawów,
co chwila wynajduję
zagubione w łąkach i lebiodach
barwne gąsienice.
Ubrane jak perskie księżniczki,
skręcają się błagalnie w spiralę
gdy je się weźmie do ręki.

12 grudnia 1998 r.

„Twoje wspomnienie codziennie
karmię jedną starannie odmierzoną
myślą, to jedyny mój zbytek.”

J. Podsiadło

Zmierzch czerwcowy

Andrzejowi Miłoszowi

Rozgadały się piwonie i jaśminy
„I my także wyrosłyśmy z poetyki gnoju,
mimo to czym jesteśmy wobec pęczka rzodkiewek
czy garści szczypioru?”

Kocur zawodzi z żalu w bodiakach
że Murjonka ukochana
wpadła pod samochód.
A mogła jak inne kotki
pieścić tej wiosny
puchate, prągate, rozfukane i żwawe
Radości.

Na łące pasąc krowy i złudzenia
myślę wciąż o Tobie.
Nocka dłubie w zębach
pazurem księżycy
i ściąga biustonosz poświaty
z tylko co zawieszonych stogów siana.
Właściwie co Ty możesz zrobić
w taki jak dziś wieczór?
Za siedmioma żalami
za siedmioma marzeniami,
pewnie wsuwasz waniliowy budyń jak przedszkolak
i przytulasz się do koca

zacztyany w twarz odbitą
w łyżce.
Żółty fąfel pełnie Ci po brodzie
tak bym chciała go oblizać.

13 lutego 2000 r.

Baldachim

Szkoda że nigdy Ci nie pokazałam
tego sennego uroczyska
które jest po drugiej stronie rzeki.

Tam cztery wielkie kasztany
niczym weselny baldachim
rosną na skraju płachty kwitnącego szczawiu.

Dzisiejszej nocy we śnie, czułam pod wargami
Twój szorstki policzek i ciepło oddechu
zmieszane ze szklanym chłodem
przyciemnionych okularów.

Szagal przechodząc tamtędy
na pewno nas widział.
Zobaczysz, kiedyś jeszcze namaluje
jak stoimy objęci w namiocie z kasztanów
i jak Letni Zmierzch - stary uwodziciel
splata z moich włosów siatkę na motyle.

4 lipca 2000 r.

Bajka

Spróchniały pień
wygląda niczym ruiny
średniowiecznego zamczyska
a mysz polna
która mieszka w owym zamku z pnia
nie mniej wdzięku otrzymała od Boga
niż księżniczki Cranacha.

Motyle jak anioły
anioły jak motyle
odwiedzają myszkę.
I świerszcz artysta
w szarej kapocie rzemieślnika
na skrzypeczkach z łądygi kopru
improvizuje Bacha.

W pewnej chwili
przychodzi Czarownica Zima,
chłodem zabija
księżniczkę i jej dwór.

Zawierucha wywraca kałamarz
białego atramentu.

Zgubił podkowę
i ostatni ząb
rumak
wiozący królewicza.

* * *

ropucha mieszkała
w szalasiu z kępy trawy
nic więcej nie umiem powiedzieć
o biednym stworzeniu
które dziś przez nieuwagę rozmiażdżyłam
tej nocy będzie pusty domek ropuszy
Bóg zapalił świeczkę dmuchawca
i szybko ją zgasił

O bocianach

Sławomirowi Halickiemu

Że też się im chce wlec z Afryki
tu nad Narew łapać po łąkach
zielone krakowianki,
przez te marne cztery miesiące.
Strynagle drepczą po kostki w śniegu,
wiatr podwiewa pióra.
Co je rozgrzewa, pojęcia brak.
Może nie rozkwitłe słoneczka podbiałów,
może żabia krew
co umie zamarzać i odmarzać
i nie być zepsutą?
Chuderlaki, desperaci
z głowami nie większymi
od jajek, swoje wiedzą - lecieć!
Powtulały się w szarotę łąki
i tylko ich dzioby krzyczą czerwienią
zaprzeczając oczom
że to czarno-biały film kwietnia
się kręci
jak sznurek, na którym ktoś
powiesił wronę.

9 kwietnia 2000 r.

Dwa wilki

oto na landszafcie
wyszywanym cikliwą nicią
widzimy drogę biegnącą przez las drogą zdąża Ignac
albo Waluś
w każdym bądź razie jest to wiejski skrzypek
co wcale nie gorzej od Milesa Davisa
umie improwizować
na weselach albo chrzcinach oberki i poleczki
tylko że nikt tu w powiecie X o tym nie wie
i bądźmy spokojni nigdy się nie dowie

wtem zza kępy paproci
wyszły dwa wilczki
uszka ich spiczaste
języki czerwone
co ty skrzytku teraz zrobisz
wiejski nieboraku
co ze szpar między paluchami brud wybierasz
i nim żywisz dzieci na przednówku
skrzypek chwilę się waha
rzecz jasna zdany na wszystko najgorsze
potem sięga po smyczek

a muzyczki hipnotyczna siła
wilcze uszy czaruje
tak iż idą spokojnie i cicho niczym psy
aż do rozstajnych dróg
tam muzyki siła pryska
wilk na wilka szczerzy kły
i się kłębi zaraz kupa wilczych łap i wilczych pysków
skrzypek oczy wybałuszył myśli biedny:

„jeden na drugiego ślepiem błyskał
kto ma na mnie pierwszy skoczyć
żaden pierwszy nie chciał zadurzony graniem
droga się skończyła wioska się zaczyna
na nic wilczki wasze polowanie”

21 stycznia 1998 r.



Słoń

*Sarze, którą poznałam
nad Morzem Martwym*

Kochałam ciebie słoniu gipsowy
z kościelnej szopki.
Ciebie pierwszego pokochałam.
I chciałam wykraść by mieć tylko dla siebie.
Odnosiłam wrażenie
(i do dzisiaj zresztą tak uważam)
że innym dzieciakom wcale nie byłeś potrzebny
tak bardzo jak mnie.
Szary, poobijany, przykryty perskim dywanikiem,
oczka jak pinezki.
Nigdy nie było mi dane zobaczyć na własne oczy
jak wyglądasz naprawdę.
Toteż zawsze zazdrościłam Nel
mogącej bujać się na twojej trąbie.

Szekspir dla Murełkina

* * *

Ten stary sracz co stoi za stodołą
Niech stanie się zamczyskiem w Elsynorze.
Bury Hamlecie, rozwiń wąsów anteny,
Usiądź ze mną na desce, podumamy oboje.
Rolkę papieru toaletowego przytulam do serca
Na pewno od mojej czaszki jest cięższa i większa.

* * *

Kleopatra zakopuje w skrzyni ze zbożem klejnoty
(ojciec jutro rano powie - Bładzi, srajo w owies i dobra!)
Idy marcowe nadeszły,
Cezarze nie czytaj Barańczaka,
Szkoda nocy!

* * *

Idiotycznie młody Romeo oddychał jeszcze
Gdy go wyciągnęłam wraz z martwą Julią
Ze studni, w koszyku ze wrzuseń splecionym.

Sarenka

jak wiele mogą powiedzieć
dwie plamki czarnej farby
czyli oczy porcelanowej sarenki
która leży
z wyciągniętym do przodu pyszczkiem
nie na niegustownej komódce
albo półce
ale właśnie tu
na płycie nagrobka dwunastoletniego
chłopca

- matka zanoszą na cmentarz zabawki -
ironicznie uśmiechają się sąsiedzi

a sarenka spogląda pocziwie
dwoma plamkami czarnej farby

27 lipca 1997 r.



A to już koniec XX wieku

Jakoś tak było że się umnożył jesienią,
i przez całą zimę bardzo grymasił.
Zacznie ryczeć wieczorem,
skończy nad ranem!
Nie do wytrzymania!
No i trzeba było zawołać czarownicę,
co siedem razy przepuszczała bachura
przez spódnicę.

Pijawki w słoju
pijawki i w rzece
i pijawki na eleganckim szaliku wujaszka Szczupaka
co się bradziażył za młodu po Ameryce.

Dziewięć wianków wisi pod obrazem świętego
Antoniego.
Dotknięta przez płomień mięta i kwiatki lipowe,
wołają ze świętych gaików boginkę Dziewannę,
co ustrzeliwszy przez nieuwagę matkę zajęczką,
co noc musi karmić po miedzach jej małe.

Kiedy wspominam jak był przerwany przez spódnicę,
okadzany, ofiarowany Tu i Tam, on trzaska drzwiami
i w sklepie zbudowanym z przezroczyściego cukru
wybiera elegancki szalik zdobiony pijawkami.

15 lipca 1999 r.

Naczynia

Czasem mam okrutną ochotę
zobaczyć dwa naczynia.
Czy wielkie czy małe
nie wiem.

Do pierwszego pozbierano by łzy
które już wypłakałam.
Do drugiego te co jeszcze wypłaczę.

Byłyby to w każdym bądź razie
realne zbiorniki
(co miejmy nadzieję
kiedyś się wreszcie scalą).
Tak prawdziwe i zwyczajne
jak gdzieś tam istniejąca
Gliniana Tabliczka,
na której zapisano
wszystkie: włosy, łuski,
kości, ziarenka piasku
przekleństwa, szklane koraliki...

Pewnie bardzo bym się przeraziła
a po chwili zapłakała
nad nieznanym nieszczęściem,
które tak czy siak przyjść musi.

A wiem przecież że istnieją stany
o wiele gorsze od rozpaczy,
kiedy nie potrafimy już płakać
i tylko nasze trzewia wiszczą
w puszcy kosmosu,

prowołując krwiożercze NIEISTNIENIE
aby wylazło zza byle jakiej
ciemnej gwiazdy
i pożarło nas.

6 maja 2000 r.

Modlitwa

Matko Boska pomarańczowa,
Łupiąca małemu Jezusowi mandarynki.
Proszę pomódl się i za mnie,
Bym mogła jak najdłużej łupić
Swojej chorej matce: pomarańcze,
Cytryny, mandarynki i wielgachne grejpfruty.
Większe nawet od planetki Małego Księcia
I od szczęścia dwójarza który wreszcie dostał trójkę.

Biały sen

Krystynie Damulewicz

Olbrzymie pole
kwitnących białym kwieciem kartofli
jakim pięknym może być
o zmierzchu
wtedy księżyc wychodzi zza pagórka
i ciężkie kule smutku
spadają nam na głowy
niewidzialnym deszczem

12 stycznia 2000 r.

Gdyby

„Tera nie wieszają świętych obrazów,
mówią że to niemodne.”

Toteż święty Józef z Dzieciątkiem
na strychu

osnuty pajęczyną

drapie się w łysinę.

Gdyby mógł chociaż dobrać się

do stojącego obok dymnika

pudełka z zabawkami,

pamiętającymi moje dzieciństwo,

byłoby mu lżej niańczyć

małego Jezusa.

czerwiec 2000 r.

W stodole

opatulona starą derką
śpi beczka pełna bragi
(matka tego lata zakisiła
sto słoików z ogórkami)
obok niej kotka karmi kociaki

Aniele Strózu
o twarzy wiejskiego chłopca
co na pozór niewiele różnisz się od diabła
bo masz przecież osmalone skrzydła
i brud za paznokciami
proszę Cię miej w opiece nas i beczkę
i kociaki których jakoś nikt nie potopił
z obawy że wraz z nimi
utopi resztkę swego szczęścia

4 czerwca 1999 r.

PROWINCJONAŁKI (z pretensją do haiku)

*

Gawron przed stodołą
Naśladuje gospodarza
Słoma w dziobie - ależ zarost!

*

Znasz nazwę tej małej
Planety
Leżącej w gnieździe pliszki?

*

Zakopałem pióro
Do ziemi.
Wyrośnie z niego ptak?

*

Na zdjęciu różowe
I gładki celofan
Tych lili już nie ma.

*

Dwa tygodnie
Mówił białym wierszem
Krzak jaśminu.

*

Litery Szekspira czarne
Moje litery
Słone i gorące.

*

Świeco pozwól ćmie
Choć przez chwilę,
Być szczęśliwą.

*

Piękno ucieknie,
gdy zdejmiesz pajęczynę
Ze starej lampy.

*

Pokorny król
Kaczeniec
Otoczony błotem.

*

Pomidory w torbie
Jak opięte koszulą piersi
Wracam z przepustki.

*

Mysz zakochała się
W Lodowym Soplu.
Mróz nie zawsze niesie śmierć.

*

Krawcowa wszywa
Serca z pluszu tym co już
Się odkochały.

*

Pusta ulica.
Kioskarka czyta książki
O miłości.

“Co opowiadają sobie pomywaczki”

- Wiecie co, dzisiaj śniło mi się
że zostałam kochanką Kaczora Donalda.
Było wspaniale. Mieliliśmy papierowy dom
i samochód do którego zamiast benzyny
wlewało się kanister moczu...

- A mi się śniło że ja z kolei
zostałam kochanką Cze Gewary.
Szeptalam mu do ucha
zlizując tłustą i słodką juchę impresjonistów,
którą rzecz jasna był zbryzgany
od stóp do głowy

“Ernesto, Ernesto oczy masz jak czerwone agresty
i bladą cerę jakbyś od roku leżał na onkologii...”

Już nie pamiętam kiedy ostatni raz jadłam banany.

- Głupie pindy, ja się tam z byle kim we śnie nie zadaję,
moim kochankiem ze snów jest Lord Bajron,
na pewno go nie znacie.

Żaden Amerykaniec nie dorasta do Bajrona.

Boże ileż on ma w sobie romantyzmu,

gracji (mimo że kulawy), czułości, liryzmu...

A butelka płynu do mycia naczyń parsknęła śmiechem
gubiąc ostatnią zieloną lżę.

3 lipca 2000 r.

Sweter z jeleniami

W owym czasie sweter z jeleniami
miał każdy dobrze ułożony kawaler.
Na zielonym, brązowym, granatowym tle
brykały dwa jelenie,
na pozór silne i głupie jak serce młodzieniaszka.
Niejedna panienska cichutko pod piecem przeklinała,
wyrabiając na drutach trudny wzór poroża.
Wiadomo było przecież że jeśli nie wydzierga
tak jak trzeba, to później nic się jej w życiu
już nie ułoży.

2 lipca 2000 r.

Dziewanna

Annie Krasowskiej

Jakże dorodna i śliczna dziewanna
wrosła na mogile pogrzebanego
za cmentarnym płotem.
Powiedz czy to nie równie krzepiący znak
co ewangelie i wiersze nastolatek
pisane w stylu - Panie Jezu kocham Cię!

2 lipca 2000 r.

* * *

Sklep wujka Szczupaka
mniejszy był od szczęścia
chodziliśmy tam co dzień
ruda dziewczynka mówiła nam
dzień dobry
a ty kochałeś się
w pomarańczy jej głowy.

Menora

Starozłota menoro, tyś
Niczym drachma, zębem czasu
Przegryziona na połowę,
Skleić ciebie kto potrafi?

Może księżyc, może pająk,
Co po nici, jak noc, krótkiej
Umie chodzić i przytwierdzać
Połamane rogi gwiazdom.

Do panny Macewy

Bruno Schulz na szarozielonych
kartkach łopianowych
pisze listy do panny Macewy,
podrzuca nieśmiały miłosne zwierzenia
gdzie tylko popadnie
Macewa milczy.

Cóż, jeśli się jest kamieniem.
„Szarozielona kartka łopianu
jest dla Twych oczu namiotem,
dla nosa wieczorem,
dla ust okiennicą.”

Bruno

Martwa natura

Widzisz tam w dole
pełnie po policzku
szklista żmijka
i nos jak wachlarz
raz po raz się rozdyma
- dziewczyno czemu płaczesz?
nikt z przechodzących nie zapyta
każdy z radości po cichu przeklina
i żeby choć spadła byle jaka gwiazda
albo płonące świece w lichtarzach
miast maleć rosły
ale gdzież
żaden cud się nie stanie
nikt jej nie pocieszy.

W pewnym kraju
uczono dzieci że wtedy jest się szczęśliwym
jeśli matka postawi na stole obok chleba
półmisek warzyw i koszyk owoców
i że gdy będą zdążać do szkoły
to drzewa zawsze będą kwitły
topola wiecznie durzyć będzie młode wróble
pąsowymi dżdżownicami wiotkich kwiatów
łabędzie na niebie
nisko i wysoko
słońce jak król obłąkany
w koronie tęczowych chmur
zasypia
i jeśli jakiś włóczęga zechce
mieć nareszcie dom
nie musi wcale zbierać

cegiel drewna gwoździ
wystarczy rozłupać arbuz
dorodny niczym góra
tylko skąd w koszyku jabłka
pomarańcze granaty cytryny i arbuz.

Oto dwaj chłopcy
martwego jeża
dziecinnym obrzędem chcieli pogrzebać
tu dylemat
Co włożyć w ciasne łapki jako symbol jeżości?
Szpilkę z włosów
Śpiącej królowny?
Tylu rycerzy już ją całowało
a ona ciągle śpi.



Barbi i matrioszka

Przybyły dzisiaj do mnie lalki

barbi i matrioszka i mówią tak:

- Powiedz która z nas piękniejsza, szlachetniejsza,
mądrzejsza.

Która ma otrzymać czerwone jableczko.

Zapiszczała barbi - tańczy gwóźdź po styropianie.

- Ludzie mi wszystkiego zazdroszczą.

Tylko cierpienia i lęku nie zazdroszczą,
wizyt w przychodniach psychiatrycznych
skrobanek mózgu

depilacji ostatnich chwastów intymności
nie zazdroszczą.

Matrioszka zaśledzikowała

jakby ktoś szlamował kiszki na Wielkanoc.

- Ludzie mi wszystkiego zazdroszczą,
tylko cotygodniowych pomiarów czaszki,
mieszkania pachnącego moczem i rzygowinami,
przekwit w trzydziestej drugiej wiosnie
nie zazdroszczą.

Życie. W hotelu robotniczym na słomiance wisi
od 20 lat ta sama fotografia gołej dziwki.

Święty Andriu Łorchol gania łyżką w talerzu
pieprzyk absurdu

już, już go ma i znowu ziarenko ucieka.

Złoty neon wokół główki barbi.

Tkany tylko z syntetycznych farb,

na półokrągłej deseczce

takiej niby piątej klepce.

Matrioszka wygrzebuje z ziemi kartofle i
zadiera głowę do góry,
bo właśnie na niebie pojawił się
obłok w kształcie kosmicznego statku.
Matrioszka czepia się nitki babiego lata
i już jest coraz wyżej, wyżej... Znikła.

Ugryzione jabłko szczyrzy czarne pestki.

październik 1999 r.

* * *

Umarłem
lecz ty jesteś
i jak ja dawniej, zakrywasz dłonią usta
przerażony,
tym głupcom z boku się wydaje
że czyniąc tak milczeniu przykładasz
pieczęć,
a ty gest mój niczym zaklęcia
odmawiasz,
rano, wieczorem, w południe.

Jeśli brak ziemi jest przyczyną waśni,
powiedz im proszę,
niech zasiedlą
me nieruchome półwyspy paznokci,
jasnoniebieską planetę oka
i w dolinie dłoni
zbudują piękny biały kościół
by móc go burzyć,
odbudowywać
i od nowa burzyć.

Kredki i ołówki

Dzieciom Sarajewa

Katastrofiści
Wyśmiani,
brukowe kamienie
do głów waszych
mknęły zawsze
i zabobonni na wasz widok
trzy razy spluwali.

Polewka z czarnych myśli
nie nadpita nawet.

Te co malują usta
by móc mówić głośniejsz i wyraźniejsz
nic nie potrafią
rzec
i malowane oczy kredką
margaret astor
nie zbiorą rozrzuconych
na miłą
ołówków Milenki
choćby nie wiem jak płakały,
nie podniosą
ani
jednego.

Pewnego razu

Jezus wśród wiórów i trocin
Układał swoje historie.
A Jego Matka przyszywała guziki
Do koszuli.
W podwórzu zatrzymano wielbłąda,
Toteż słysząc jęki zwierzęcia
Matka w pierwszej chwili chciała
Zatkać palcami uszy.
Nawet spontanicznie igłę wsadziła w serduszko,
Wypchane nie czym innym jak wielbłądzą sierścią.

zima 1996 r.

Czarodziejka

Po drugiej stronie rzeki też jest łąka
ale tam nikt nie pasie krów.
Linia drogi prowadzi samochody
i rowery wędkarzy prawie do samej wody.

To pewnie syn wyjmuje ojca z tylnego siedzenia
samochodu i sadza na rozstawionym
przez matkę turystycznym krześle.
Ile tu świerszczy, Boże!

Matka - otyła i siwa kobieta
wywraca rękawy sweterka i głośno mówi
„Daj rękę, pomogę włożyć.”
Syn zmontował wędkę,
zaraz wetknie ją do ręki ojca.
Może zrobi to z większą tkliwością,
niż ta co należy się w chwili podawania
gromnicy umierającemu.
A może mnie się tylko tak wydaje?

I tu żałuję że nie jestem czarodziejką.
Splunęłabym tylko w rzeczne rechociny,
i wielki szczupak co jak matrioszka
ma w żołądku siedem mniejszych ryb,
dyndałby na końcu wędkii.

Krowa zaczęła smagać mnie
po twarzy ogonem.
Diabeł napisał patykiem na butelce wina
„Wsiowa pizdo, ty takiej starości jak ten dziadek
nie będziesz mieć na pewno!”

październik 1999 r.

Murjonka

Nim nadjedzie autobus
siedzą na ławce dworcowej.
Wielki kłęb tematów z całego świata
plącze się i supła w ich przasných językach.
Ona śledzikuje.
On kurpiowskim akcentem naszkicował naprędcę:
wille, dwa samochody, syna z dolarami,
brzemienną synową.
- A ja mam tylko kotkę Murjonkę - mówi Ona
- Murjonka ma futerko w trzech kolorach.
Ktoś ją podrzucił na moje podwórze
i się wychowała przez zimę w stodole.
Była dzika jak wiewiórka, nie dała się złapać
ani przywołać do puszki z mlekiem.
Kiedy spała w sieczce narzuciłam na nią fartuch.
Fukała i prychała
pluła i gryzła,
taka była dzika!
A nazwałam ją Murjonka bo ma trzy kolory,
biały, rudy i czarny
najwięcej rudego...
Myślę sobie, jak dobrze że teraz jest
że śpi na papuciach
i opiera przypalony nosek o podłogę.
Mam chociaż z kim porozmawiać,
pożalić się.
Ona wszystko rozumie.
- A ja to jeszcze nigdy w życiu
nie rozmawiał z kotem. - Ugryzł parówkę,
potem pomidora, na koniec bułę,
przeżuł, przeżuł, wreszcie parsknął śmiechem.

3 czerwca 1999 r.

Pomidory

No i umarła w lutym,
ale mimo zimy
śpiewaków na pogrzebie ugoszczono
wyszukanymi przysmakami.

Pomarańczy, bananów

- Do oporu!

Dzieci się napieprzały mandarynkami.
To cud że nikt nie rozbił szyby.
Siedemdziesiąt siedem rodzajów ciasta!

A syn nieboszczki jak był odstrojony:

Złoty sygnet i gruba obrączka,

dwa łańcuszki na szyi,

zegarek na lewej

bransoletka na prawej

i spinka w krawacie.

A synowa to już ład przepadł...

Co jakiś czas telefon komórkowy piszczał,
wtedy wychodził na wyłożone sztucznym marmurem
schody.

I kiedy ujrzał jak ktoś z gości
zgarnął z półmiska wszystkie (prawie kilo)
pokrojone w plastry pomidory,
do swego talerzyka - stęknął - „Kurwa,
oni mnie zniszczą.”

No i umarła w lutym
ale mimo zimy
śpiewaków na pogrzebie ugoszczono
wyszukanymi przysmakami.

15 lipca 1999 r.

Na wiejskiej poczcie

„Jak dobrze gdzieś pojechać
zobaczyć kawałek świata.”

Mówi do urzędniczki
siedzącej w okienku
jakaś kobieta

która właśnie dostała list
od córki z Belgii.

Drucik podtrzymujący
protezkę górnej szczęki
błyszczący radośnie,

opaska we włosach
przetykana złotymi nićmi
może w pełni konkurować

z tiarą księżnej Diany

Wtem urzędniczka (pinda ledwo po maturze)
uderza pieczęcią

jakby chciała zabić słonia
i odpowiada głosem malinowym.

„Też bym chętnie pojechała za granicę
tylko żeby nie być służącą,
bo to najgorsze...”

I raptem drucik od protezki matowieje

i opaska tandetą kpi ze szpakowatej głowy

Przecież ona w Amsterdamie jest tylko pokojówką

Reprodukcje Vermera przeciera

w piętnastu mieszkaniach bawełnianą szmatą.

I może wspomina czasem

podróże ze szkoły do domu

przez błotniste drogi.

Gdy wyciągała stopę do przodu

a kalosz zostawał w błocie.

I na jednej nodze chwiała się przez chwilę...
Musiał przecież o czymś myśleć
zmywając podłogę.

10 lutego 1999 r.

Modlitwa o skrzydła

Niebytu nie ma, zatem napelnij szklanki
Czekaniem, mój przyjacielu i popatrz przez okno
Na rzekę w oparach.
Duch zmysłów jest złem
A duch rozumu konsystencją dobra?

O nie płacz proszę nade mną
Niech krępe obłoki płaczą
Niech ich wiatr co niesie śmiech
I pole pełne maków
Nie przegoni, nie płacz.

Kołyszę się jak stary aniołek
z kościoła Świętego Marzenia,
Gdy mu grosik wrzucisz.
Komu dziękować mam za otępienie,
Powiedz komu za miłość pustej lalki
Co oczu nie potrafi zamknąć tylko
Nieme a a a... bez końca wypowiada.
Choroba sieroca ach to nie jest nieszczęście
Tak wielkie, by stawiać mu pomnik wyniosły
który w południe cień kładzie na siódmą część świata.

Jednak w zamian chcę prosić o łaskę
Dla wszystkich bezradnych aniołów
Skaczących na twardy bruk życia,
By otrzymali w ostatniej chwili świadomej
Skrzydła, bez których wszak nie sposób
Dolecieć do nieba.

Wiersz wieczorny

Kiedy mieszkaliśmy we wsi, pamiętam że często wieczorem w ogródku sadzano mnie na nocnik. Z sąsiedniego domu wychodziła nieco starsza niż ja dziewczynka i stojąc nienaturalnie wyprętowana na niskich schodkach, wyplatała „Wiersz wieczorny” czyli kilka bzdurek na temat tego co się robi przed snem, albo tego co ma się przyśnić. Dziewczynka i mnie zachęcała do układania wiersza. Wówczas powtarzałam za nią słowa. Zirytowana plagiatem jeszcze bardziej wyprężyła chude ciało i krzycząc uświadamiała.

- Sama wymyśl swój wiersz, ja mówię swój, a ty mów swój! Ciekawa jestem czy ty naprawdę myjesz przed snem zęby, bo ja na przykład to myję! A jeśli ty nie myjesz, a w wierszu mówisz, że myjesz to masz przecież grzech... No dobra, mów swój „Wiersz wieczorny” hi hi posłucham hi hi hi.

- Wieczorem siedzę na nocniku i...

- Nie umiesz mówić wierszy - skwitowała uszczęśliwiona i zaczęła kontynuować przerwany utworek - Ręcznik i mydło...

Wtem pojawiła się przed nami matka dziewczynki.

- Mamo, już nie mogę wytrzymać (z dziecięcą histerią), Elka cały czas powtarza to, co ja mówię.

- Co powtarza? - Z wcale nie udawaną powagą zapytała matka.

- Mój „Wiersz wieczorny”. Chce mówić wiersze tak jak ja, a nie umie ułożyć nic od siebie.

- A co ona umie, tylko siedzieć na nocniku potrafi - matka zakończyła konflikt stwierdzając fakt oczywisty.

Zatem, może dlatego właśnie, iż potrafię „powtarzać”, potrafię Wielbić z rozgorączkowanym czołem Poezję i nawet jej upośledzoną siostrę trzymaną za piecem, a lubiącą często zniecka wypadać i na oczach gości zrzucać z siebie koszulę. Goście wtenczas nie bardzo wiedzą jak się zachować, myślą tylko „Głupia to głupia, ale przynajmniej ładne ma ciało ta Grafomanija, na pewno bardziej pociągające od zwiotczących kształtów Poezji.”

* * *

Czekałam
na
mędrca
nie przyszedł.
żebrak
czekał
na
mnie
nie
przyszłam.
kto
układa
gwiazdy
w
przestworzach
tak
aby
powabem
nęcity
głupie
oczy,
jak myślisz?
tej
nocy
księżyc - obgryziony paznokieć
został
spowiednikiem.

Ognisko

Kiedy Adam przyciskał do kolana
suchą łodygę ostu,
musiał niewątpliwie budzić pożądliwość,
naprężonym przedramieniem,
w koszuli z drżącego światła,
a kiedy przelamał,
nagle stali się oczarowani pięknem:
pustki czterech srebrnych ścian łodygi
i zuchwałej pieśni ognia,
aż rozwarli krwiste kalie ust,
w tejże chwili z Ewy spadł smak jabłka
zapomniała.

Świeca

Czym jesteś kiedy zamknę oczy
- ciepłym owalnym zwierzątkiem
które śpi w najlepsze,
a mimo to umie kąsać i drapać,
tak iż w przeciwieństwie
do nietoperzy z rodziny wampirowatych,
jak najszybciej tamuje chwilę poparzenia
mętna plama bólu,
pomazana gniewem całego ciała
i duszy - kropli skwierczącego wosku.

Godło

Skórka chleba skręcona w spiralę
pod stołem ukłękła.
plama czerwonego barszczu
przeszła pocałunkiem
na drugą stronę szarego nieba
z surowego lnu
prowincjonalni poeci oto godło nasze.

Miranda

Miranda przytula jak misia
Szaroróżowy kamień,
Jest w pełni świadoma
Że w środku kamienia
Został zamknięty zaklęciem
Czarnoksiężnik Merlin, jej ukochany.

W takim niecodziennym
Nawet jak na wieki średnie wypadku,
Wiara, nadzieja, a tym bardziej miłość,
Nic nie znaczą.

Zatem wbrew rozsądkowi (a może
Usiłując wspaniałą przeczytać
Jego imię, złotą kredką napisane
Na jednej z siedmiu ścian serca)
Miranda bezradnie tuli kamień,
I ogląda przez lzy
Drżący plaster nieba, po którym
Diabeł zwykł puszczać latające smoki.

28 listopada 1995 r.

Malina

Jak możesz potępić Balladyne
Wszak ona ważyła rozkosz
W kwiciastym kielichu spódnicy
Doprawiając każde, dosłownie każde
Miłosne spotkanie świeżą maliną krwi
Na prześcieradle.

Jedna z idiotycznych plotek

Pewna kobieta była tak podła
Iż wymordowała wszystkie
Biedronki w okolicy
Za to tylko że piegowate
Albowiem ona skórę miała czystą
Jak mgła nadrzeczna wieczorem
Zaś ten którego kochała
Lubił właśnie Piegowatą
Co chodziła do sklepu
W plecionych sandałach
I mówiła sprzedawcy
Głosem cukierkowym
- Może jeszcze tych papierosów
W czerwonych pudełkach...

* * *

„...tam gdzie nie ma cienia drzew”
a kiedyś był, kąpałam się z Antonim.
Nieraz gubiąc celowo grzebień w wodzie,
chciałam dać pretekst do poszukiwań,
oczywiście Antoniemu zawsze udawało się
odnalezienie.
Wyciągał przy tym wielkie jak moja dłoń małże,
dumaliśmy wówczas: Cóż jeszcze
takie obłe pudełko z galaretką w środku może
odczuwać
prócz bólu?

Obrazek

Nalegałam więc ciągle rysowałeś dla mnie
Taką scenkę: królewna omdlewa w ramionach rycerza
A w tle, za kochankami podwójne okno romańskie
Przypomina nieco serce kształtem.
Chciałam byś oddał obłudę „mdlejącej”
I całkiem prawdziwe zmieszanie rycerza.
To dobrze że Bóg skąpo dzieli talenty,
Pokractwo postaci kreślonych przez ciebie
Umiało mnie wzruszyć.

Często pytałeś po co właściwie ma być okno,
I jaki świat ma przez nie wpadać,
Przecież na pewno nie krągła gołębica
Ani śmieszna sprężynka drogi na równinie?
(Wszak średniowiecze ufa tylko krętym szlakom)

Teraz kiedy już stało się nieważne:
Dokąd prowadzi droga, skąd przyleciała gołębica
I ile mogła liczyć sobie lat królewna.
A także dlaczego rycerz musiał być żelazny i subtelny,
Patrzę na twój obrazek i jak przedtem
Jestem pełna radości niczym ta suknia - czerwona
plama
Pełna jest tylko czerwieni, bo żadnych supłów
Żadnych ukłuć w palec przy jej „szyciu” nie poczyni-
łeś.

26 kwietnia 1995 r.

Czyżby

Rozrabia pijany
Zaczepia wszystkie kobiety
Obojętnie czy ładne.
Chyba jestem zbyt wrażliwa na barwy.
Skoro nie umiem oderwać oczu
Tego deszczowego dnia,
Od fragmentu jego
Błękitnych flanelowych majtek.

Ej ślimaczku z rozpiętym rozporkiem kto się o ciebie
tak troszczy?

Gdy byłam mała, prawie na cały dzień
Zamknęli mnie do szopy.
Przypadkiem!
Drzazgi nieba wpadały przez sufit
Tak i teraz.

Ładne mi niebo.

Słoik z ogórkami

kiedy odezwie się we mnie dziecko
nawet w zwyczajnym słoiku z kwaszonymi ogórkami
umiem zobaczyć ocean
ogórki to wieloryby
wiśniowe listki - najzwyczajniejsze rybki
baldachim kopru - ośmiornica
zaczajona na bursztynowe ziarenko gorczycy
i wszędzie dookoła zęby rekina wampira
pachnące czosnkiem
i ta woda jak zawsze za słona

5 kwietnia 1999 r.

Św. Elżbieta

Oto treść jednego z moich obrazków:
przez niegustowny witraż wpada
pomarańczowe światło do pokoju,
słońce popołudnia wygina policzki
św. Elżbiety,
jest jeszcze młoda ale ludzie zdążyli już
odgadnąć jej przypadłość,
siedzi Elżbieta na skórze mitycznego potwora
słaba wyprawa
cóż, w owych czasach garbarze
mogli być dyletantami,
nikt na ich rzemiosło nie baczył,
Więc nim wygodnie się usadowi
minie trochę czasu.
W kącie pokoju stoi maszyna do szycia
oczywiście marki Singer,
tuż obok na stoliku wazon wypełniony
kwiatami mandragory.
Elżbieta zapina wisiołek modnych
szklanych paciorków,
i w tym czasie zastanawia się
nad kolorem oczu Jana
może brązowe
może zielone?

Dzień dobly kotki

W autobusie jedziemy tylko we dwoje.
I to niezwykle też, że kierowca
ma na twarzy twarz
a nie dziurawą skarpetę,
zaś ja mam jak nigdy ciepłe dłonie.

Drzewa za oknem niczym u Pissarra
i bajeczne i pospolite być potrafią
w jednej chwili.
Zatem mówię drzewom
- Dzień dobry, dzień dobry drzewa.
Gdybyście wiedziały ile możecie dać radości
krawcowym i ślusarzom.
Oni to właśnie kiedy jadą do roboty
(a nie jakieś tam parszywe poety)
wieszają na was spojrzeniami
wota z najczystszej złota.

Minionego lata
oddałam Dionizosowi na wychowanie
dwa kociaczki
Wsadziłam do torby i ponaglłam
- Prędko nieś do domu bo się poduszają!
A on tylko zanurzył głowę do reklamówki i...
„O Jezu ale ładne. A cio tak latali?
Dzień dobly kotki, dzień dobly.”

Pełna radości, pogodzona z całym światem
W myślach powtarzam
- Dzień dobly kotki, dzień dobly!

15 września 2000 r.

Krzesło

By polubić to stare odrapane z farby krzesło,
Musiałam je kilkakrotnie namalować,
Sadowiąc nań pędzelkiem drogie mi osoby,
Nawet te, które nic nie wiedziały o istnieniu owego
krzesła.

Nie pamiętam dokładnie kiedy,
Ale stało się w końcu. Powiedziałam: piękne,
Tajemnicze, dobre, bogate przez swą pamięć
I przez niewidzialny stój pełen ciepła,
Stojący na i pod rzekomo dębowymi deskami.

Deski płaskie bez wygięcia. Dwie duże i jedna mała,
Więc jakaś cicha pretensja do bycia ikoną?

Wujek Szczupak, który przychodził tylko na pięć minut,
Zgasić tyżką sody pieczenie żołądka,
Siadał właśnie na krzesle przy piecu.
I choć przychodził tylko na pięć minut,
To jednak dawał mi pod opiekę bukietek stokrotek,
(bo one najtańsze w kwiaciarni) mówiąc:
- Postaw gdzieś do słoika. Idę tu i tam na imieniny.
... a po sodzie to zawsze przestaje.

- Nieprawda, Wujka Szczupaka nigdy nie było u ciebie.
A gdyby nawet, to brzydziłby się usiąść na tym czymś
obskurnym.

O czym mówisz „krzesło”...

- Rozsądku, po co ty się wtrącasz, powiedz?



Spis treści

Studnia	5
*** (Tego lata gdy krowy)	6
Czas	7
Różyczki z ligniny	8
Inaczej	9
Zmierzch czerwcowy	10
Baldachim	12
Bajka	13
* * * (ropucha mieszkała)	14
O bocianach	15
Dwa wilki	16
Słoń	18
Szekspir dla Murełkina	19
Sarenka	20
A to już koniec XX wieku	23
Naczynia	24
Modlitwa	26
Biały sen	27
Gdyby	28
W stodole	29
Prowincjonalki	30
"Co opowiadają sobie pomywaczki"	32
Sweter z jeleniami	33
Dziewanna	34
Obrazki z Tykocina	35
Menora	37
Do panny Macewy	38
Martwa natura	39
Barbi i matrioszka	43
* * * (Umarłem)	45
Kredki i ołówki	46
Pewnego razu	47

Czarodziejka	48
Murjonka	49
Pomidory	50
Na wiejskiej poczcie	51
Modlitwa o skrzydła	53
Wiersz wieczorny	54
* * * (Czekałam)	56
Ognisko	57
Świeca	58
Godło	59
Miranda	60
Malina	61
Jedna z idiotycznych plotek	62
* * * („...tam gdzie nie ma cienia drzew”)	63
Obrazek	64
Czyżby	65
Słoik z ogórkami	66
Św. Elżbieta	67
Dzień dożył kotki	68
Krzesło	69

Michalska
Naszyjnik z

Eo



fol. Andrzej Maczuga

Elżbieta Michalska (ur. 1971 r.) mieszka i pracuje w Złotorii. Wiersze publikowała m.in. w piśmie literackim Tytuł (1993 r.), tomiku Poczty Literackiej Radia Białystok (1996 r.) i w Zeszytach Literackich (1999 r.). Laureatka wielu ogólnopolskich nagród i wyróżnień. Debiutowała tomem wierszy Tu jest Tu, Tam jest Tam (Wojewódzka Biblioteka Publiczna im. Łukasza Górnickiego. Białystok 1999). Za tę książkę otrzymała Nagrodę Literacką im. Wiesława Kazaneckiego przyznaną przez Prezydenta miasta Białegostoku (1999 r.).



ISBN 83-88248-16-2